Nr 3. 25 LUTEGO 1844. ROK 5.

ORZEŁ BIAŁY.

PISMO WYŁĄCZNIE POŚWIĘCONE WYJARZMIAJĄCÉJ SIĘ POLSCE.

Prenumerata fr. *Dwa* na kwartał. — Adres, M. Sarmata, rue Ruysbroek, 56, à Bruxelles.

KILKA UWAG.

Jedność jest warunkiem każdéj siły — niewolno spuszczać tego z baczenia we wszelkich działaniach politycznych, gdzie zbratanie jednorodnych żywiołów podnosi cząstki do massowéj potęgi. To też i nasze prace emigracijno-krajowe powinnyby mieć ten charakter, bo tylko massą, a nie inaczéj, mogą skutecznie być podejmowane. Cząstkowe zabiegi, które są słabém ogniwem oderwaném od łańcucha jedności narodowéj, nie posuną naprzód sprawy, nie zgotują wyswodzenia Polski — cel do którego dziś wszyscy dążymy różnémi drogami. Tak wielka robota potrzebuje rąk całéj Polski, oraz gotowości całéj Emigracji postępującéj jedną drogą do jednego celu. Kraj chce widzieć tułactwo silne zgodą i harmonją w odcieniach — gdy tak nie jest, kraj nie może mieć zaufania w tułactwie; on sam zapewne potrafi sobie poradzić — Emigracja rozerwana stronnictwami, zatopiona w waśniach, zbudzi się kiedyś odgłosem narodowego powstania w Polsce i pójdzie do gotowego dzieła. Lecz Emigracja, gdyby chciała pojąć swoje stanowisko, mogłaby przyśpieszyć dzieło i tym sposobem dobrze się ojczyźnie zasłużyć. Mamy wprawdzie Komitet Narodowy — wielką obarczyliśmy go odpowiedzialnością — jest on władzą stojącą wśród obozów rozmaitych kupek krzyżujących jego czynność i wśród niemniéj szkodliwéj obojętności na rzecz publiczną. Popęd nie idzie z Emigracji — jeśli Komitet co zrobi, to zrobi z własnego popędu. Na chęciach mu nie zbywa, może i wpadnie i na sposób — ale, powtarzamy, Komitet nie jest należycie popierany. Arystokracja ośmielona niedbalstwem ducha publicznego, coraz więcej podnosi głowę pomiędzy nami, rekrutuje swoje szeregi, wywiesza swój sztandar, przed kilku laty w kawałki poszarpany powszechném oburzeniem Tułactwa. Wielka część Emigracji ma oczy i nie widzi, ma uszy i nie słyszy. Towarzystwo Demokratyczne stoi na boku, przyjmując szyderczym uśmiechem wszystko to co nie bierze początku w Centralizacji, téj nieprzebranéj skrzyni mądrości. Oddzielne od Tułactwa, opasane kordonem wyłączności, Towarzystwo Demokratyczne jest tylko stronnictwem równie jak i inne stronnictwa, które widzimy wśród nas. Nie jest naszym zamiarem walczyć zasady przezeń ogłaszane, ale też nie możemy pochwalać jego niezliczone zboczenia polityczne. Towarzystwo Demokratyczne rzuca się może pozornie, a w istocie traci czas na przeglądaniu się w lusterku, na wybujałéj admiracji siebie samego — z takiém usposobieniem umysłu, nic dziwnego że ono swoje cząstkowe robotki bierze za prace Herkulesowe. Szanujemy illuzje kiedy są niewinne, bo wiemy że słodko marzyć, lecz w tym razie, gdy idzie o dobro sprawy narodowéj, powiemy prawdę tak jak ją pojmnjemy, choćbyśmy mieli zatruć czarowność marzenia.

Co odpycha Towarzystwo Demokratyczne od Emigracji? Czy miłość zasady? Nie — zasada wyznawana przez Towarzystwo jest w sercu znacznéj większości Emigracji — wszyscy uznajemy wszechwładztwo ludu; potępiamy ucisk i nieprawość przywilejów, wszyscyśmy gotowi poświęcić ostatnią kroplę krwi dla ustalenia na ziemi polskiéj wolności, równości i braterstwa — wszyscy nakoniec mamy mocne przekonanie że tylko lud jest w stanie dźwignąć Polskę z upadku. Pomiędzy Towarzystwem Demokratycznem a Emigracją nie ma różnicy zasad, jest różnica formy — drobnostka stanowi rozdział, upór zawadza harmonji w wielkiém dziele. Towarzystwo Demokratyczne ma egoizm, chce mieć i przywiléj poświęcenia, a przez to robi szwank sprawie ogólnej. Arystokracja korzysta z rozdziału demokratycznéj opinji, pochlebia Towarzystwu, bo przewiduje że połączenie się Zjednoczenia z Tow. Dem. byłoby zabójczym ciosem dla jéj *niecnych spisków*. Pobita i stanowczo odepchnięta w Emigracji, w kraju nie podniosłaby już głowy. Pisząc te słowa, nie przemawiamy w interesie żadnéj osoby, żadnego stronnictwa, ale w interesie wyjarzmienia Polski, która każdéj chwili stoi nam na myśli. Wyjarzmienie to może nastąpić jedynie massowém wysileniem — rozumie to Towarzystwo Demokratyczne i my to rozumiemy — dla czegoż kiedy chce działać z massami w Polsce, nie łączy się z massą w Emigracji? Trudno wytłómaczyć tę nielogiczność. Puste deklamacje jakoby Emigracja była zepsuta, zgangrenowana, już są zużyte, nigdzie nie znajdą wiary a zatém nie służą za wymówkę. Powiadają że Towarzystwo demokratyczne nie ma zaufania w Komitecie — jest na to rada — niech przystąpi do Zjednoczenia, wtedy łatwo swoim wpływem zapewni skład władzy zgodny ze swém życzeniem. Więc i to albo wymówka tylko, albo dowód braku ufności Towarzystwa w potęgę swojego ciała — gdyby w rzeczy saméj Towarzystwo obawiało się być pochłoniętém przez massę Zjednoczenia, to cożby należało wróżyć o jego połączeniu się w Polsce z massą nieskończenie większą.

Jak w narodzie są rozmaite towarzystwa, rozmaite opinje i odcienia jednéj opinji, tak i w Emigracji, która jest obrazem Narodu, musiały się takowe objawić. Lecz co myślanoby o Towarzystwie jakiém któreby w kraju z narodem działać nie chciało, rozbrat znim zrobiło, ogłaszając cały naród zepsutym, zgangrenowanym? Przypisanoby mu bez wątpienia, oprócz śmieszności, najwyższy bezrozum polityczny. Takie samo położenie Towarzystwa Demokratycznego, jako cząstki, względem Emigracji, jako całości — nie exystencja ale wyłączność Towarzystwa jest przestępstwem politycznem. Zachowajcie sobie wasze przepisy wewnętrzne, bądźcie towarzystwem w Emigracji, lecz odepchnijcie zgubne pretensje, przyłóżcie rękę do czynności massowej, dopomóżcie zgnieść co prędzéj żywioł arystokratyczny, który naszym i waszym i całego ludu polskiego wrogiem. Odzywamy się z własnego natchnienia do Towarzystwa Demokratycznego, do jego Centralizacji, wołając w imie sprawy o upamiętanie się, o powrót cząstki do całości, towarzystwa do Narodu. Jest przysłowie że na upór nie ma lekarstwa, probujemy tém odezwaniem się czyli, wbrew przysłowiu, miłość Ojczyzny nie będzie w tym razie lekarstwém.

———

KORRESPONDENCJA.

Styczeń 1844.

Szanowny wydawco! Dziennik Twój już nam parę razy był zapowiedział że niedługo nadejdzie chwila nowych wyborów Komitetu. Prócz tego Komitet sam odezwą swoją donosił o tém publiczności, a jego Prezes w swéj mowie mianéj na obchodzie rocznicy Rewolucji doniesienie ponowił. Tak tedy wątpić zdaje się nie można że te wybory prędzéj późniéj nadejdą, być może na wet że wypadną niebawem. Pozwól mi tedy nim Twémi uwagami wpłyniesz daleko ważniéj na ich wypadek zrobić ich kilka z mej strony, które niejako za wstęp do Twoich służyć Ci będą mogły. Te uwagi obejmę parę listami, jeśli temu pierwszemu dasz przystęp w Twoim dzienniku.

A naprzód przedstawia się zapytanie czy wybory są potrzebne w dzisiejszym stanie rzeczy? — I nietrzeba się dziwić tému pytaniu. W ostatnich elekcjach nie ziściły się nadzieje wielu ludzi, i dla tego z obawą przyjmą wezwanie do nowych. Ustawa, Kommissja, dzienniki zapowiadały niewątpliwy pośpiech w ich dokonaniu — nie rozbieram czyja wina — lecz wybory trwały lat kilka, i w ciągu téj operacji osłabiło się to co stanowi zaród życia : duch publiczny i siła gmin, obywatelska działalność i jędrność czynów wyborującego zgromadzenia. Poczciwi obywatele, tém złem sami nie zrażeni, mogą się słusznie obawiać, przeczuwając podobne nieszczęścia przy drugich wyborach.

Daléj; — z wypadku wyborów zapowiedziano uspokojenie namiętności — pretensji — czasem nienawiści i potwarzy; a témczasem te choroby przy wyborach albo wzrosły, albo się przynajmniéj bardziéj wylały na wierzch naszego społeczeństwa. Nie dość że nie szanowano ludzi prywatnych, i bez celu szkodzono rzeczy publicznéj przez ich czernienie, lecz jeszcze nie szanowano głosu i woli wyborców, świętości charakteru publicznych urzędników. Zamiast rozbierania i gdy słuszność wymaga ganienia ich publicznych czynów, co jest dozwolone, urzędnicy chwilowi w zbyt gorszący sposób pomiatali osobami stałych urzędników. Podobne postępowanie nigdy nie zeskarbi powagi dla samego urzędu. To też rozważni obywatele mogą się obawiać nie powiem rozkiełznania namiętności, bo to już dokonane, lecz podania onym okoliczności do chwycenia powtórnego na pastwę i dawnych i nowych imion, a ztąd nowego publicznego nieszczęścia.

Nadto, Ci którzy nas do dawnych zachęcali wyborów uroczyście zapewniali że z nich jedynie wyrodzić się może *jedność* władzy nieodbicie do rządzenia potrzebna; jedność nie co do osoby jak chcą Czartoryski i Rybiński, lecz jedność co do systemu działań, co do zasad, co do wzajemnéj członków Komitetu ufności i szacunku. Lecz nie jest tajne nikomu — choć różni różnym to przypisują przyczynom — że pierwsze wybory téj jedności nie wydały. Prócz Ostrowskiego, nie wiem czy istnieje potrzebna do rządzenia jedność między trzema pozostałémi członkami w Komitecie; a raczéj sądzę z tego co wiedzieć mogę razem z całą publicznością, że do złożenia stałego i czynnie działającego urzędu téj jedności między trzema członkami nie ma i dwaj zaledwoby zgodnieby z sobą *długo* postępować mogli. — Robię tę uwagę bo lepiéj jest podobno wiedzieć to przed wyborami jak po wyborach. I znowu tedy patrjoci o postęp sprawy gorliwi mogą przeczuwać że nowe wybory choć przez innych ludzi, lecz tąż samą drogą prowadzone mogą wydać jeśli nie równie zły, to bardzo do dawnego zbliżony skutek, i pytać się swego sumienia : czyż warto do nowych przystępować wyborów? będziesz to z korzyścią dla sprawy?

Nakoniec nie można sobie taić, wybór władzy nie jest działaniem, lecz tylko *wstępem* do działania na korzyść kraju. Bez wątpienia jest on wstępem nieskończenie ważnym bo źle skierowane wybory naczelników gubią samą sprawę, jak to mieliśmy nieszczęście sprawdzić w rewolucji listopadowéj; — przecież wybory niczém więcéj nie są jak wstępem tylko do dalszych ważniejszych czynności. Żaden rozważny człowiek nie sądzi aby gdy raz wybierzemy władzę, nawet taką jak potrzeba, wszystko daléj szło nam jak z płatka. Naówczas dopiero *zacznie* się prawdziwe działanie, a z nim zjawią liczne trudności jakie każde usiłowanie, — a tém bardziéj téj natury jakiéj ma być nasze — koniecznie za sobą pociągać musi. Tylko szarlatani wołać mogą : « wybierzcie mnie a wielkie potęgi natychmiast sam poruszę, bez usiłowań was wszystkich, jak laską czarnoxięską. » Szczęście nasze że nikt podobnym złudzeniom nie ufa, i ponieważ potrzeba nam się pocić krwawym potém, lepiéj jest że wcześnie o tém wiedzieć będziemy. Lecz jeśli wybory są wstępem tylko do działania, to daje się zrozumieć i usprawiedliwić obawa tych którzy bez końca wstępu przedłużać nie chcą, którzy się lękają aby już postarzałym nie przyszło jeszcze zmarnieć, choć zawsze w nadziei działania ale nigdy niedziałając; którzy gotowi przyjąć to co jest mniej dobre a więcéj pospieszne, byle zupełnie złém nie było, i którzy się lękają aby bez końca kreskując życia nie przekreskowali.

Oto są obawy, i przyznaję chętnie, niezupełnie płonne; a przecież zdaje mi się jak Tobie Szanowny Redaktorze, jak Komitetowi, jak wielu braciom że ponieważ téj chwili nic ważniejszego wszyscy nie przedsiębierzemy, do wyborów przystąpić należy. Dla czego? mówić tu dzisiaj byłoby za długo, zresztą może z czasem to powiem jeśli się znajdzie potrzeba, lub Ty sam lepiéj powiesz, szanowny Redaktorze.

Témczasem ponieważ wyborować powinniśmy, jak się nam zdaje; ponieważ szczególniéj wyborować będziem, jak Komitet zapowiada; ważniejszą są rzeczą obowiązki tego wyborowania. Są one rozmaitéj natury, stósownie do położenia tych którzy one spełnić mają. Są przy wyborach obowiązki dzisiejszego Komitetu, są obowiązki wyborców, są obowiązki wybranych. Nad każdémi można wiele użytecznych zrobić uwag, ja zrobię ich parę jeśli mi pozwolisz w późniejszych numerach Twego pisma.

Przyjmij Braterskie pozdrowienie.

Wygnańcy Polscy rocznicę 29° listopada przyjęli za święto uroczyste, religijne i polityczne. W dniu tym zbierają się w kościołach i czczą pamiątkę nabożeństwem; w prywatnych zgromadzeniach zdają sobie rachunek z przeszłości, krzepią nadzieję i otuchę na przyszłość; na publicznych obchodach głoszą przed światem nieprzedawnione prawa narodu, skupieni stają im na świadectwo, do niego wszystkie powołują narody. — Rzecz więc naturalna iż tułactwo w téj epoce, przy swojém rozproszeniu, skrzętnie poszukuje wiadomości jakim sposobem i w jakim duchu odbywały się w każdym punkcie prywatne i publiczne posiedzenia. Ze zgromadzonych sprawozdań każdy z wychodźców tworzy sobie pojęcie o postępie tułackich prac i usposobień; ocenia przeszłe uchybienia i niedostatki, wedle nich gruntuje przekonanie swe o przyjętych obowiązkach i skuteczności środków służenia ojczystéj przyszłości.

Sprawozdania tym sposobem obchodów nie małą czynią przysługę tułackiéj publiczności. Sprawiedliwa ciekawość wymaga zaspokojenia; pisma zatém publiczne mają tu wyraźnie wytknięty obowiązek, dbałe by o najmniejszą sławę, winne są tułactwu wiadomość szczerą

rzeczywistą, nie żadnym fałszywym światłem ubarwioną lub skrzywioną. Wszelka uwaga, wszelki surowy wzgląd na obowiązki narodowe są prawie nawet w powinności dziennikarstwa. Lecz stronność, zła wiara, rozmyślne wykrzywienia myśli, jest przestępstwem tém fatalniejszém iż dobrowolne, uwłacza publiczności w najuroczystszém zaprzątnieniu, iż brudzi wysokie powołanie piśmiennictwa zamieniając je w paszkwil i nędzne dowcipkowanie.

Orzeł Biały w ciągu czteroletniego powołania swojego spotykał częste okoliczności powoływania pism emigracijnych do uczucia godności. Redakcja jego miała zawsze w sercu jednostajne przekonanie, iż nadużycie wolności drukowania tém jest szpetniejszém i ohydném, im większéj doznaje łatwości i żadnéj karności nie ulega. *Orzeł Biały* odpierając ciągłe napaści stronnictw nieprzyjaźnych jego polityce, dopełniał niemiłego lecz koniecznego okowiązku. Osobistémi pretensjami, klątwą, potwarzą nawet oskoczony, ile razy odpowiadał, szukał jedynie obrony swéj godności, koniecznością mierził, odrywania myśli od pożyteczniejszych spraw ojczystych nie nawidził. Równo prawie z trzynastą rocznicą narodowego powstania rozpoczynając piąty rok dziennikarskiego zawodu, nie spodziewał się iż w sprawie tyle co obchód poważnéj i uroczystéj, mógł być zaczepionym, do obowiązku sprostowania rozmyślnéj nikczemności powołanym. *Dziennikowi Narodowemu* przystawało rozpocząć nowy rok tułactwa w sposób jemu szczególnie właściwy; dopełnił też obyczaju po swojemu, ze zwyczajną nieuctwa zarozumiałością i niską do najpospolitszego dowcipu pretensją. Nie zastanawiamy się nad szerokiém zdaniem sprawy z obchodów Paryzkich umieszczoném w numerze 140^{m}, chociaż z czytania mimowolnie nastręcza się nam przekonanie, jak dalece zepsuty i żadną rzetelną wiarą nieożywiony człowiek, zdolnym jest najświętszą sprawę i najpoważniejszy obowiązek, byle się czego dotknął, obrukać i poniżyć. Zwracamy uwagę na sposób *Dziennika Narodowego* w zdaniu sprawy o obchodzie Bruxelskim. Dla uniknienia godziwéj wątpliwości z numeru 145° na karcie 4téj wypisujemy co do słowa:

« Odebraliśmy nareszcie relacją o obchodzie 29° w Bruxelli. Zrana była msza śpiewana w Kościele *Notre Dame-des-Victoires*. Poczém Polacy udali się w orszaku do Ratusza, gdzie się odbyło posiedzenie polskie, w ojczystym języku. Prezydował jak lat poprzednich P. Lelewel. Zabierali głosy PP. Młodecki, jeden z kommisarzy do urządzenia obchodu, dla zdania sprawy z tegoż urządzenia; Zaleski Konstanty, jeden z redaktorów *Orła Białego*, ten przebiegając historją Tułactwa, jako głęboki polityk i biegły publicysta dostrzegł że jedną z największych jego plag, są katolicy! bo chociaż mówi jezuici, ale wiadomo że u P. Zaleskiego i u *Orła Białego*, każdy prawowierny katolik jest jezuitą; Leopold Sawaszkiewicz i Joachim Lelewel. Najzabawniejszy głos był P. Lelewela. Opisawszy dość komicznie stronnictwa emigracijne, tymże samym tonem mówi o sobie. Jestem już stary i nie ten co wczora, woła do swoich wyborców w Zjednoczeniu, źleście zrobili żeście mnie wybrali do Komitetu; weźcie się do nowych wyborów, a żwawo, i powołajcie na miejsce starych ludzi młodych, czynnych i żartkich, pracujcie dla Polski przez Zjednoczenie, a jeżeli tu się wam nie poszczęści, to przez Sejm, rozumie się emigracijny. Głos P. Lelewela był niejako pożegnawczy, i co nas uderzyło, to przygotowanie się na śmierć, tak jakby w tym roku miał umrzeć. Powiadają że Czacki przeczuł epokę swéj śmierci. Być może tę część mowy P. Lelewela damy do wiadomości naszych czytelników.

Redaktor *Dziennika Narodowago* niecierpliwie jak widać wyczekiwał relacji z obchodu Bruxelskiego. Odbiera ją nareszcie staraniem *Orła Białego* spisane. Czyliż szukać dać rodakom wedle powinności szczere i wyraźne sprawozdanie z odbytéj uroczystości — bynajmniéj; wraca jedynie do smutnéj żartobliwości z jaką obchód Paryzki opisywał, w dziesiątku wierszy ocenia głosy, sądzi i decyduje wedle znanych zdolności i charakteru. Uczyniwszy zatém krótką wzmiankę o nabożeństwie i przymówieniu się Ob. Młodeckiego, spotyka się z Konstantym Zaleskim o którego głosie *Orzeł Biały* czyni krótkie tylko wspomnienie. Wszakże dla Redaktora *Dziennika Narodowego* wspomnienie wystarcza. K. Zaleski czyż nie Redaktor *Orła Białego?* Prawił o jezuityzmie więc obraził katolicyzm. I żarliwemu obrońcy katolicyzmu, logika jezuicka nastręcza stósowny argument « u Zaleskiego i *Orła Białego* każdy *prawowierny* katolik jest jezuitą ».

Zaleski nie ma powodu usprawiedliwiać głosu swojego, gdyż mówiąc z natchnienia, pod wpływem rzewnych uczuć i pamiątek, znalazł usprawiedliwienie przed Rodakami zebranémi w Bruxelli. Zaleski w ciągu mówienia rozbierając stan i usposobienie Emigracji, użalał się na zbytki zaprzątnień i szermierstw religijnych wyradzające się w Jeznityzm i najopłakańszą zaciekłość. Przesadę w gorliwości katolickiéj ze względu na prześladowania religijne w narodzie uważał za niewczesne i szkodliwe. Wszakże katolicyzmu nie obrażał, myśli jego owszem zwracał najwłaściwsze znaczenie, życząc iżby miłość, braterstwo i religijna zarozumiałość większą w tułactwie znajdowały praktykę i odgłos w narodzie. Redaktor *Dziennika Narodowego* pisał więc jedynie dla popełnienia rozmyślnego kłamstwa. Rzecz z siebie szpetna lecz dla nas nieprzynosząca zadziwienia. Człowiek zdolny posunąć się w uroczystéj materji do lichéj osobistości, lub niewywołaném wdzierstwem przetrząsać cudze zatrudnienia, możeż mieć prawdę w sercu i sumieniu — w przekonaniu więc Zaleskiego wzbudzać mniejsze uczucie jak obojętność?

Przejdźmy do opinji Redaktora *Dziennika Narodowego* o głosie Ob. Lelewela. Tu dla niego wszystko zabawne — opisanie partji rozdzierających Emigrację komiczne — poważnego wiekiem, nauką i zasługą obywatela, żale i rady na położenie własne i tułactwa rowniéż komiczne. Tak sądzi znany z serca i wiary Redaktor dziennika nazywającego się narodowym, lecz inaczéj zupełnie sądzi Narodowa Emigracja. W życiu człowieka są chwile obawy, troskliwości, słabości nawet; — i pod wpływem podobnych uczuć wydzierający się glos z głębi serca jest silnie przemawiającym, jeśli wyraża się przez usta prawego i doświadczonego męża. Wierzymy iż Tułactwo szukało w zdaniu sprawy Bruxelskiém głosu Ob. Lelewela skwapliwie. Z czytania wynosiło uczucia szlachetne, poczciwe. Mówimy poczciwe, przez porównanie z uwagami Redaktora *Dziennika Narodowego*. Wyrażenie nasze nie jest przesadzoném, niech czytelnik ostatnie ich wyrazy rozbierze tylko i osądzi.

Znającym wartość i charakter Redaktora *Dziennika Narodowego*, osobistość nie przynosi krzywdy lub obrazy godności i łatwo się zbywa obojętnością. Lecz uczucia osobiste ustępują przed obowiązkami publicznego piśmiennictwa, i z tego względu Redakcja *Orła Białego* podobnego nadużycia wszelkiéj uczciwości nie pokryje milczeniem. Zbytki dziennikarskie w położeniu polskiego Tułactwa tém są ohydniejsze, iż nie podlegając żadnemu skarceniu prawa, są łatwą i bez niebezpieczeństwa napaścią. Osobistości, wywoływanie na publiczną scenę drobnych wypadków, zbyt długo mordowały publiczną uwagę, iżby szanujący powołanie pisarskie nie starali się przeciąć źródła podobnym nadużyciom. Skutek zależeć będzie od surowego sądu polskiego Tułactwa, więcéj jeszcze od postanowienia dzienników szczerze ożywionych wiarą i miłością narodowéj sprawy. I co do ostatniego zwracamy szczególniéj uwagę czytelnika. Napaść i osobistość, jeśli się kto zastanowi, zwykle są bronią pism żyjących małą lub obojętną wiarą, i do przewrotności

skłonną. *Dziennik Narodowy* twierdzenia naszego najlepszym jest przykładem. Katolik bez żadnéj chrześciańskiéj cnoty, monarchista bez monarchji, zwolennik sejmu, lecz sejmu strupiałego, przywiedzionego do momifikacji, filozóf nawet, żyjący pożyczoną i antyfilozoficzną nauką; jestże w stanie zachować spokojność i powagę bez których wszelka kwestja zamieniać się musi w spory i szermierstwo. *Orzeł Biały* nie raz wyrzucał *Dziennikowi Narodowemu* płytkość i znikomość gruntu na którym opierał nieomylność swych politycznych przekonań i widoków; — i zamiast usprawiedliwienia odbierał jedynie podstępne lub osobiste zaczepki i przekąsy. Długi ich szereg wymagał odpowiedzi, i *Orzeł Biały* odsyła ją w kształcie surowego zapewne upomnienia, które *Dziennik Narodowy* poprawi lub nie poprawi, niemniéj jednak przed sądem publicznym stanie za godne uwagi ostrzeżenie,

---

Od niejakiego czasu szeroko biegają wieści o poruszeniach rewolucijnych w Poznańskiém. Jako Polacy i pisarze publiczni od początku mieliśmy obowiązek zebrać je i czytelnikom naszym do wiadomości podać; lecz dzienniki niemieckie tak dalece zróżniły się w opowiadaniu, tak przeczyły jedne drugim, tak wreszcie mało ufały sobie samym, iż niemogąc sformować stałego przekonania, w błąd nikogo nie chcieliśmy wprawić. Dziś doniesieniami po większéj części prywatnémi wzmocnieni, lepiéj zdaje nam się, rzecz rozumiemy — i dla tego spieszymy z obszerniejszym opisem.

Wiadomo, że umowa zapewniająca wydawanie dezerterów rossijskich ustała; a Prussy nie spieszyli się z jéj odnowieniem, bo mnogie nadużycia Moskali tak były oburzyły mieszkańców nadgranicznych, a mianowicie kupców królewieckich, że ci wcześnie petycjami króla pruskiego zarzucili i póżniéj przez deputacje głośno się przeciw *kartelowi* oświadczyli. W tym razie Prusacy ulegli opinji miejscowéj, ale ztąd nie wypada, aby odnowieniu szczerze byli przeciwni. My nawet sądzimy, że rząd pruski pragnie go, a jeżeli zwłóczy, to jedynie dla tego, aby konieczność usprawiedliwił potrzebą utrzymania pokoju i bezpieczeństwa publicznego. To zgodne dążenie dwóch rządów do jednego celu tłómaczy, dla czego od niejakiego czasu rzucono zgraję szpiegów moskiewskich w Niemcy, a mianowicie w poznańskie — dla czego ci pod okiem władz miejscowych to strzelają, to piszą rapporta, odkrywają spiski, wywołują inkwizycje i śledztwa, aby kogokolwiek skompromitować.

Prusacy mają jeszcze inny interes. W różnych czasach, różną drogą i pod różnémi pozorami pewna liczba Emigrantów przecisnęła się w Poznańskie i tam osiadła. Po większéj części byli to Emigranci spokojni i spokojności szukający, wszakże przy wzmagającym się patrjotyzmie we wszystkich stronach staréj Polski w ich pobycie upatrzono niebezpieczeństwo— szukano sposobu do wypędzenia.

Okazja się nastręczyła. Ostatnią razą oddział z 30stu żołnierzy ruskich złożony i przez officera dowodzony, wszedł raptem w Poznańskie i gościnności zażądał. Ta dezercja hurmem; jak z jednéj strony uderzyła władze tak z drugiéj obudziła otuchę w Polakach zawsze pochopnych do pocieszania się lada pozorem. Szlachta głośno rozprawiała — gromadnie polowała zawsze ufna, że cały oddział składał się z dezerterów, a za nim spieszą inne, liczniejsze. Zapewnie byli tam i dezertery, ale też byli i szpiegi umyślnie wyprawieni. Dowodem tego jest, że nazajutrz zaraz ośmiu zażądało paszportów do powrotu. Żołnierz moskiewski, gdy mu się uda uciec, nie powraca, bo wie co go czeka.

Ostatecznie, rząd pruski wygrał — szlachcie zabronił polować — gromadnie po placach publicznych się zbierać, a Emigrantom nowéj i staréj daty kazał wrócić zkąd przyszli. Po korzyści dla Prusaków przyjdzie korzyść dla Moskali — przyjdzie odnowienie *kartelu*. Dla Polaków została nauka, aby się mieli na baczności, a siły swoje gromadzili cicho, spokojnie, poważnie. Kto zamierza wielki cel i w massie całego narodu polskiego widzi zbawienie Ojczyzny, ten nie odrywa myśli do drobiazgów. Nie dezertery moskiewskie ale synowie Polski wywalczą swą Matkę.

Dziennikowi Narodowemu co wprowadza między dyskusje polityczne Religją, a szczególniéj xiędzu *Kajsiewiczowi* który objeżdża Francją dla werbowania do dynastji *de facto*, radzimy odczytać list pasterski biskupa z Montpellier wydany do swéj dyecezji; znajdą tam szczere prawdy, ile jest szkodliwém dla saméj nawet religji, a niebezpieczném dla Wolności obywatelskiéj, znieważającém stan kapłański, który zamiast nieść wszędzie słowa zgody i pokoju, zchodzi na plac walk politycznych przykryty płaszczykiem religijnym dla służenia niecnym partjom. — Xiądz Kajsiewicz młody w zawodzie duchownym zamiast sobie obrać za przykład wielbionych przez naród Sołtyków, Krasińskich, zdaje się że idzie torem Podoskich, Ostrowskich; lecz niech pamięta, że raz wstąpiwszy na pochyłą ścieszkę, brnie się coraz daléj, aż się spotkać można z nagrodą, którą właśnie jego współziomkowie Litwini, wykonali na biskupie Massalskim.

DONIESIENIA KSIĘGARSKIE.

W POZNANIU. — Opuściło prassę — *Dzieje Litwy i Rusi* przez *Joachima Lelewela*.

— *Muzamerit* czyli powieść przy świetle księżyca przez *Lucjana Siemińskiego*, Tomów 2.

— *Stosunek filozofi do Cybernatyki* czyli sztuka rządzenia narodem, przez *Bronisława Trentowskiego*.

— *Ułatwiona Gramatyka języka angielskiego* zawierająca w sobie najpotrzebniejsze reguły grammatyczne, z obszernémi ćwiczeniami.

— *Pamiętniki Fr. Karpińskiego* z rękopismu wydał *J. Moraczewski*.

— *August z Kości* dramat bez końca.

— *Powieści Michała Czajkowskiego*.

— *Wiadomości o Konfederacji Barskiéj*.

— *Dzieje Rzeczypospolitéj Polski do XV wieku* przez *J. Moraczewskiego*.

— W LIPSKU. — *Lechja w IX wieku,* tomów 2, i — *Biała Kniechini* powieść historyczna z czasów Bolesława Wo tomów 2, przez *W... B...*

— W BRUXELLI. — *Wieszczby* poemat z przydarzeń ojczystych IV i V dziesiątka XIX stólecia — napisał na wygnaniu *Tespezjusz Pogończyk Dubiecki*.

O powyższe dzieła oraz i inne zgłaszać się można à Mr Sarmata rue Ruisbroek 56, à Bruxelles.

—

W Paryżu założoną została *Nowa Księgarnia Polska*. Przyjmuje na skład wszelkie książki przez Ziomków wypracowane bez różnicy opinji politycznych. Zgłaszać się à Mr *Felix* et Ce à la *Nouvelle Librairie Polonaise*, rue *Pavée Saint-André des Arts*, 15, à Paris.

UWIADOMIENIE.

Numer ten *Orła Białego* jako trzeci w r. b. rozsyła się jeszcze nietylko prenumeratorom będącym na liście ale i innym osobom. Niezwracający tak poprzednich jako też i tego numeru uważani będą za stale prenumerujących. Prenumerata franków *dwa* na kwartał. *Orzeł Biały* wychodzi dwa razy na miesiąc w terminach nieoznaczonych. Prenumeratę przyjmują w Paryżu — *Księgarnia Polska* rue de l'*Echaudé*, 9, *faubourg St Germain*; *Księgarnia Sławiańska Impasse St Dominique d'Enfer*, 4, i *Nowa Kięgarnia Polska* rue *Pavée St André des Arts*, 15.

Nieżyczący sobie prenumerować *Orła Białego*, zechcą numer niniejszy zwrócić przewracając przepaskę i kładąc adres redakcji : Mr Sarmata, rue Ruisbrock 56, à Bruxelles; *nic nie* dodając, gdyż to uważane jest jak list zwyczajny.

—

Zechce się zgłosić, *Jan Michniewicz* przemięszkujący dawniej w mieście Montpelier, do Redakcji *Orła Białego* w interesie familijnym.

W BRUXELLI, W DRUKARNI J. H. BRIARD.